

Nie wszystko olimpijskie złoto, co się świeci

Chcąc włączyć się w dyskusję dotyczącą celowości organizowania igrzysk olimpijskich postanowiłem opisać własne spostrzeżenia i doświadczenia zdobyte podczas wolontariatu przy XXX Letnich Igrzyskach Olimpijskich Londyn 2012, a także te wynikające z faktu bycia mieszkańcem Londynu przed, w trakcie i po olimpiadzie.

Miałem możliwość być zaangażowanym w pomoc podczas trzech biegów maratońskich. To doświadczenie oceniam bardzo pozytywnie – wspaniała atmosfera, niemal świąteczny nastrój. Odpowiedzialność, ale też satysfakcja z uczestnictwa w czymś unikalnym i niepowtarzalnym. I jakkolwiek te wrażenia były jak najbardziej autentyczne, w duchu święta sportu, to nie mogę zignorować materialnej strony igrzysk, która od początku budziła wiele kontrowersji.

Niespełnione obietnice

W założeniu olimpiada miała być kołem napędowym inwestycji i zmian prospołecznych. Już samo umiejscowienie głównego kompleksu we Wschodnim Londynie, wśród najbiedniejszych i najbardziej podupadłych dzielnic, miało je zrewitalizować. Mieszkańcom przynieść miejsca pracy podczas przygotowań i w trakcie igrzysk oraz zagwarantować zatrudnienie na długo później. Igrzyska miały zaktywizować lokalne społeczności, tak by wzmocnić więzi sąsiedzkie i identyfikację z miejscem zamieszkania.



Pływalnia Olimpijska – jeden z niewielu obiektów, jaki pozostanie z infrastruktury sportowej i będzie otwarty dla publiczności. Park Olimpijski – widok z wieży widokowej Arcelormittal Orbit. Fot. Krzysztof Burek

Kilkuletnie przygotowania i rozbudowa infrastruktury miały być szansą dla lokalnych społeczności dotkniętych bezrobociem. Firmy, które wygrają przetargi, miały w pierwszej kolejności zatrudniać i szkolić mieszkańców najbiedniejszych dzielnic. Okazało się jednak, że zakładane szczytne cele przegrały sromotnie w zderzeniu z twardymi zasadami gospodarki. Aby minimalizować koszty, w praktyce odpuszczono założenia, że będą preferowane firmy inwestujące w lokalne społeczności. W rezultacie przetargi zaczęły wygrywać firmy, które jeśli już zatrudniały lokalnie, to najczęściej na „umowy śmieciowe”.



Park Olimpijski, Londyn - puste place, bardzo niewiele ludzi, spora część ciągle zamknięta (do 2016 roku). Fot. Krzysztof Burek

Kolejną obietnicą i szansą miał być rozwój budownictwa mieszkaniowego. Miano to osiągnąć zachęcając deweloperów do inwestowania w ten segment rynku. Zachęty rządu okazały się na tyle atrakcyjne, że szybko zaczęły powstawać wysokościowce z małutkimi mieszkaniami. Pomimo niewygórowanych cen, w większości zostały niestety sprzedane inwestorom z przeznaczeniem pod wynajem. Pieniądze, który mogły być wydane na inne społecznie użyteczne cele, zamieniły się de facto w subsydia dla wielkiego biznesu i powiększyły saldo ich zysków.

Co istotne, państwa nie stać na wydatek organizacji igrzysk. Wstępnie szacowano, że koszty zamkną się w kwocie 2,4 miliarda funtów. Jednak w miarę zbliżania się roku 2012 zaczęły one rosnać, by osiągnąć 9,2 mld. Niektóre źródła podawały, że całkowite koszty sięgnęły aż 11 miliardów.

MKOl rządzi miastem

Sam przebieg igrzysk, poza aspektem czysto sportowym, wzbudził jeszcze więcej wątpliwości i wywołał fale krytyki.

Przeciętnemu mieszkańcowi miasta najbardziej w oczy rzucało się wydzielenie specjalnych linii na jezdniach. Dzięki ich wyznaczeniu, specjalnym pasem mogły poruszać się jedynie samochody akredytowane przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl). Pozostały ruch uliczny, w tym transport miejski, został zepchnięty i stłoczony na pasie sąsiednim, a jeśli takowego nie było, to przekierowany objazdami. Zamknięto wiele dróg, aby jak najmniej jezdni krzyżowało się z tymi specjalnymi liniami. Sygnalizację świetlną dostosowano do nowego zadania - maksymalnego usprawnienia ruchu na tych liniach.



Ognie sztuczne nad głównym stadionem podczas ceremonii rozpoczęcia igrzysk. Fot. Krzysztof Burek

Z pozoru brzmi to nawet rozsądnie – nikt przecież nie chce, aby zawodnicy utknęli w londyńskich korkach. Jednak to nie zawodnicy mieli głównie korzystać z tych linii. Sportowcy zgrupowani zostali w wiosce olimpijskiej, a do kilku obiektów sportowych usytuowanych poza Wschodnim Londynem wystarczyłaby znacznie skromniejsza sieć specjalnych linii. Linie powstały niemal wyłącznie na użytek MKOl i jego szczodrych sponsorów. Wywołało to powszechne oburzenie. I jakkolwiek sieć łącząca obiekty sportowe z wioską olimpijską była do zaakceptowania, to już połączenie Zachodniego Londynu poprzez centrum z wyżej wymienionymi nie miało żadnego uzasadnienia. Poza jednym – właśnie w bogatym Zachodnim Londynie kwitło towarzyskie życie igrzysk. To tam, w najlepszych hotelach, rozlokowali się przedstawiciele komitetu i sponsorów.

MKOl zażyczył sobie, aby miasto zaczęło się kręcić wokół niego. Dopiął swego – dostał specjalne drogi, jeden ze sponsorów zapewnił kilkaset nowych samochodów z szoferami na koszt organizatorów. I już bez większych przeszkód MKOl oraz towarzysząca mu świta sponsorów i mediów mogli bezproblemowo podróżować przez – bardziej niż zwykle – zatłoczone ulice Londynu.



Park Olimpijski, Londyn – widok z wieży widokowej Arcelormittal Orbit na główny stadion olimpijski – ciągle w przebudowie do goszczenia mistrzostw świata w rugby w 2016. Następnie będzie znowu przebudowany jako stadion piłkarski. Fot. Krzysztof Burek

Mieszkańców ostrzegano o możliwych utrudnieniach. Apelowano, aby jeśli nie muszą nie wychodzili z domu, nie odwiedzali znajomych. Jeśli jednak jest to konieczne, to powinni... przemieszczać się pieszo, aby nie nadwierać transportu publicznego, a już na pewno nie korzystać z samochodu. Władze miasta, co prawda, chcąc rozładować napięcie społeczne i korki, dość szybko wynegocjowały z Komitetem, że owe kontrowersyjne linie zostaną otwarte dla ruchu ulicznego, gdy nie będą mu potrzebne. Stworzono stronę internetową, rozstawiono tablice informacyjne mające w założeniu na bieżąco informować kierowców. System okazał się nieskuteczny – nie informował na czas o zamknięciu lub otwarciu linii. Do końca zawodów linie w większości były omijane przez kierowców unikających wpędzenia się w kosztowne mandaty.

Olimpiada własnością Komitetu

Jednak nie tylko specjalne linie zawładnęły przestrzenią publiczną. Na mocy zobowiązań miasta wobec MKOl, na całej długości owych specjalnych linii oraz w otoczeniu obiektów olimpijskich zabroniona została reklama produktów i usług innych niż... sponsorów. Zapewne w trosce o interesy sponsorów.

Została zakazana też reklama... samych igrzysk. Jako że znak olimpijski i nazwa Olimpiada są wyłączną (sic!) własnością MKOl, jakiegokolwiek umieszczenie na wystawie kół olimpijskich, słów

„olimpiada”, „złoto”, „2012” itp. zostało surowo zakazane i było bezwzględnie zwalczane. Wybroniła się tylko sieć restauracji „Little Chef” serwująca „Olimpijskie śniadanie” – tylko dlatego, że udowodniła, iż używa tej nazwy od 1994 r.

To mogłoby być nawet zabawne, gdyby nie było konsekwencją absurdalnych kontraktów sponsorskich. MKOl czerpiąc ogromne zyski z kontraktów bezwzględnie egzekwował wszystko, co służyło interesom sponsorów. W rezultacie największa sieć fast-foodów na świecie dostała... wyłączność na serwowanie frytek z daniem głównym. Pod pozorem „promowania zdrowego stylu życia” w Parku Olimpijskim otworzono największą ich restaurację, mogącą na dwóch poziomach pomieścić 1500 konsumentów. Łaskawie zrobiono wyjątek dla tradycyjnego brytyjskiego dania – ryby z frytkami. Pozostali restauratorzy nie mogli serwować frytek z innymi daniami.

Oczywiście jedynym dopuszczalnym napojem był produkt największego na świecie producenta napojów gazowanych, na obiektach olimpijskich nie można było dostać niczego innego. Można było kupić jeszcze tylko piwo, oczywiście również tylko właściwego sponsora. Za wszystkie te produkty można było zapłacić tylko jedną kartą kredytową. Jeśli zaś ktoś miałby ochotę przynieść sobie coś do jedzenia i picia, to czekała go niemiła niespodzianka, gdyż było to zabronione.

Cenzurowanie marek konkurencyjnych firm sięgnęło zenitu, kiedy całkiem serio rozważano zakaz wpuszczania na teren Parku Olimpijskiego ludzi w koszulkach „reklamujących” nieoficjalne produkty. Ten absurdalny pomysł nie doczekał się na szczęście pełnej realizacji i objęte nim zostały tylko... większe grupy ludzi (!).

Kolejny skandal, który wybuchł podczas olimpiady, wiązał się z pustymi miejscami na trybunach stadionów. Pomimo wysokich cen biletów na zawody (na niektóre nawet zaporowych), zainteresowanie było ogromne. Do kas, gdzie można było kupić zwrócone bilety, ustawiały się wielogodzinne kolejki, nie wyłączając przypadków całonocnego koczowania pod kasami. Jednocześnie transmisje ze stadionów pokazywały puste całe sektory najlepszych miejsc. Okazało się, że 25% miejsc jest zarezerwowanych dla sponsorów, organizatorów oraz ich gości, którzy to nie raczyli nawet przybyć, aby obejrzeć to, co było niedostępnym marzeniem wielu fanów. Pod wpływem presji społecznej znaleziono zastępczy sposób, aby w ostatniej chwili te puste miejsca zapełnić. Niesmak jednak pozostał.

Nachalna promocja reklamy

Sport, zmagania zawodników i emocje kibiców zostały podporządkowane pozyskiwaniu od sponsorów jak największych środków na działalność MKOl, a igrzyska służyły nachalnej kampanii promocyjnej.

To wszystko zrealizowane zostało z pieniędzy podatników, których mamiono wizją wzrostu gospodarczego, zmniejszenia bezrobocia, zaktywizowania tysięcy wykluczonych, że o korzyściach pozafinansowych nie wspomnę.

Wszystkie badania i opracowania wskazują wyraźnie, że w dwa lata po olimpiadzie nie spełniło się niemal nic z tych założeń. Nie poprawił się styl życia ludzi, uprawiania sportu ani uczestnictwa w społeczeństwie obywatelskim. Gospodarka zanotowała jednoprocentowy wzrost głównie za sprawą większych wydatków z budżetów domowych podczas trwania igrzysk.

Jednak chyba największą klapę zaliczył projekt tworzenia miejsc pracy i treningu zawodowego. Z planowanych tysięcy miejsc pracy po pół roku od olimpiady pozostało kilkaset, a po dwóch latach kilkadziesiąt...

Nie lepiej ma się sprawa z dostępnymi mieszkaniami w osiedlu powstającym na miejscu wioski olimpijskiej. Niemal o jedną trzecią zredukowano liczbę mieszkań budownictwa społecznego, aby ich miejsce zajęły mieszkania sprzedawane po cenach rynkowych, zupełnie niedostępne dla przeciętnego londyńczyka.

Wnioski nasuwają się same i są dosyć pesymistyczne. Olimpiada w obecnej formie i z jej wypaczeniami jest nie tylko niepotrzebna i nie przynosi spodziewanych korzyści, ale jest wręcz szkodliwa, gdyż marnotrawi ogromne środki mogące być zaangażowanymi w realizację wielu społecznie użytecznych celów.

Wobec powyższego, nie może być zaskoczeniem, że coraz więcej odpowiedzialnych społeczeństw jest przeciwko organizowaniu igrzysk. Rachunek kosztów i strat bierze górę nad coraz bardziej wątpliwym prestiżem tej imprezy.

Krzysztof Burek

Krzysztof Burek - ur. 1974 r., z wykształcenia socjolog. Od 2001 roku mieszka w Londynie.